

Teksty Drugie 2005, 1-2, s. 4-10



Blaski i cienie badań kulturowych.

Grzegorz Grochowski

Blaski i cienie badań kulturowych

Akademicka polonistyka już od dawna znajduje się na rozdrożu (a pisząc to, mam na uwadze głównie naukę o literaturze, gdyż to właśnie ona stała się sceną najdalej idących przewartościowań, ale także lingwistykę, na obszarze której także da się zauważyć pewne – choć nie aż tak dramatyczne – zmiany dominujących stylów myślenia). Gdyby na serio potraktować wszystkie przełomy i zwroty, jakie w ostatnich latach zaprzętały uwagę badaczy, należałoby uznać, że kryzys stał się permanentnym stanem naszej dyscypliny. W dawnych dobrych czasach dominacji strukturalizmu to głównie poetyka lingwistyczna pełniła funkcję stabilizatora, ułatwiającego dokonywanie metodologicznych wyborów i samookreśleń. Korzyści z takiego układu sił czerpali zresztą zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy doktryny. Dla jednych była ona fundamentem tożsamości badawczej, gwarantem naukowych standardów i podstawą praktyk legitymizacyjnych, dla drugich – głównym adresatem polemicznych odniesień, czarnym charakterem i złowrogim ciemnięzycielem. Jednym dawała poczucie bezpieczeństwa, innym – szansę dołączenia do antyscjentystycznej opozycji. O sile oddziaływania tej formacji świadczy choćby to, że teoria należąca już właściwie do historii, nadal bywa przedmiotem polemicznych odniesień, negatywnym, ale wciąż rozpoznawalnym układem odniesienia.

Detronizacja strukturalizmu w polskiej humanistyce dokonała się jednak definitywnie i nieodwracalnie gdzieś u schyłku lat 80. i od tej pory trwają ustawiczne poszukiwania godnego następcy. W wielu prowadzonych od tej pory debatach można było wyczuć ton oczekiwania na pojawienie się kolejnego metafizyka dyscypliny i nadejście nowego – jak czasem mawiamy – paradygmatu. Pierwszą reakcją na rozpad poprzedniej formacji było zniechęcenie do poetyki i nasilenie się antyteoretycznych nastawień, nawiązanie do sztuki interpretacji, uprzywilejowanie hermeneutycznego bądź krytycznoliterackiego modelu obcowania z tekstem. Dość szybko jednak okazało się, że trudno na dalszą metę traktować wiedzę o literaturze jako sferę osobistych wyznań i wtajemniczeń. Wzrost refleksyjnej samowiedzy popycha dziś większość uczestników dyskursu na-

ukowego do szukania jakiegoś wspólnego kodu, pozwalającego problematyzować status wiedzy przedmiotowej i eksplikować założenia prowadzonych dociekań. Przez jakiś czas głównym pretendencem do opuszczonego przez strukturalizm tronu mógł się wydawać dekonstrukcjonizm, importowany do nas z pewnym opóźnieniem. Kierunek ten miał wiele danych po temu, by wystąpić w roli głównego rozgrywającego. Zajmował się wyrafinowanymi zagadnieniami struktury tekstu, ale jednocześnie nadawał swym filologicznym dociekaniom status epistemologiczny i ontologiczny, podnosząc stawkę teoretycznoliterackiego przedsięwzięcia. Z drugiej strony nierzadko wybierał wyjąskrawiony, ekstrawagancki tryb prezentacji swych tez i ustaleń, dzięki czemu łatwo mógł stać się zjawiskiem umożliwiającym środowisku naukowemu polaryzację stanowisk. Swoim adeptom oferował zaś pokusę połączenia intelektualnej dociekliwości i filologicznej kompetencji z anarchiczną beztróską swobodnej gry sensów. Zresztą już sama nazwa brzmiała światowo i nowoczesnie, swą budową słowotwórczą oddając ambivalencję doświadczanej przez nas rzeczywistości kulturowej. Mimo wszystko kierunek ten nie stał się nowym strukturalizmem, a zdecydowała o tym – paradoksalnie – jego pogłębiona recepcja. Za sprawą licznych przekładów i komentarzy stopniowo spoza dekonstrukcjonizmu zaczęła bowiem wylaniać się dekonstrukcja, niejednoznaczna w swej wymowie, wymagająca od czytelnika wysokich kompetencji, niesprowadzalna do określonego repertuaru procedur i nie poddająca się prostej, mechanicznej aplikacji do badań literackich. Projekt ten niewątpliwie wciąż w jakiś sposób promieniuje na świadomość humanistów i kształtuje ich wrażliwość teoretyczną, ale nie zyskał bezpośredniego przełożenia i rozwinięcia w postaci szerszej zakrojonego programu badań. Oddziałuje głównie w sferze świadomości metateoretycznej, zmienia nasz sposób rozumienia statusu wypowiedzi i znaczenia, ale nie implikuje żadnych nowych zagadnień badawczych, nie dostarcza żadnych konkretnych narzędzi do pracy nad poszczególnymi tekstami. Chyba najbardziej wyrazistą i namacalną konsekwencją pojawienia się dekonstrukcjonizmu było rozpowszechnienie się tendencji, którą – za Michałem

Wstęp

Głowińskim – można by określić jako „radikalne ufilozoficznienie nauki o literaturze”, a która przejawiała się zarówno w skupieniu na problematyce filozoficznej, jak i w spekulatywności dyskursu naukowego. Tendencja ta, choć nie całkiem bezowocna, okazała się jednak krótkotrwałym epizodem i dziś należy już chyba do przeszłości.

Podobnych prób znalezienia nowego stylu myślenia można oczywiście przywołać więcej. Do rangi dominującej metodologii humanistycznej próbowano np. podnieść kognitywizm bądź – by tak rzec – „intertekstualizm”. W obu wypadkach sukces był jednak połowiczny. Pierwszy z tych kierunków ze sporym powodzeniem (choć nie bez pewnych oporów) toruje sobie drogę w obszarze językoznawczych poszukiwań, ale ze względu na ogólność poruszanej problematyki z trudem poddaje się przeszczepieniu na grunt wiedzy o literaturze (w odległej, a na razie nieco mglistej perspektywie, dążąc wszakże do zbliżenia obu dziedzin). Z kolei nurt prac poświęconych intertekstualności tworzy całość niedookreśloną i niejednorodną, myślowo eklektyczną, w różnych wariantach odwołującą się do niewspółmiernych założeń, wchodzącą w mariaż równie dobrze ze strukturalizmem, jak i dekonstrukcjonizmem. Ale właśnie przypadek badań nad relacjami między tekstami skłania nas, by nieco inaczej spojrzeć na stan metodologicznego bezkrólestwa. Nie mamy tu bowiem do czynienia z metodologią sensu stricto, ale raczej z pewnym ogólnie zarysowanym polem problemowym, będącym miejscem spotkania wielu teoretycznych opcji, podlegającym różnym, nieraz konkurencyjnym ujęciom. Obszar taki byłby wyznaczony przez kryteria – powiedzmy – tematyczne, a nie przez poznawcze dyrektywy. Spotykane nieraz traktowanie „intertekstualizmu” jako swoistej quasi-doktryny badawczej wypadaloby uznać zatem za przejaw podskórnej tęsknoty za jakąś nową dominantą metodologiczną bądź też – ujmując rzecz skromniej – za nawykowy odruch i skutek przyzwyczajenia, by rozwój nauki ujmować koniecznie poprzez pryzmat następujących po sobie myślowych matryc.

Gdyby natomiast zmienić optykę i zrezygnować z tego schematu, należałoby przyjąć, że istotna zmiana już się dokonała, choć miała inny charakter niż można się było spodziewać i nie polegała na wyrugowaniu jednej metody przez inną, ale w ogóle na zmianie charakteru wyznaczników określających daną formację. Oznaczałoby to, że na naszych oczach właśnie stabilizuje się nowy paradygmat, choć uchwytny tym razem nie na poziomie metodologii (rozumianej jako wiedza operacyjna, jako zespół zalecanych procedur badawczych), lecz na płaszczyźnie problemowej (traktowanej jako dany zakres wiedzy przedmiotowej, obejmujący repertuar preferowanych zagadnień i pytań). Wydaje się bowiem, że wśród wielu współczesnych orientacji teoretycznych coraz wyraźniej zaczynają dominować poszukiwania przeważnie określone jako badania kulturowe, w wielu wypadkach umieszczane w ramach antropologii literatury, czasem zaś pojmowane głównie jako tzw. poetyka różnic kulturowych. Kariera tej problematyki jest w tej chwili czymś dość oczywistym i już szeroko skomentowanym (także na łamach „Tekstów Drugich”, gdzie ukazał się szkic Kulturowa natura Ryszarda Nycza, który można uznać za jeden z manifestów tego kierunku). Sprawa jest jednak – by sięgnąć po żargon policyjny – „rozwojowa” i nie sposób nie odnotować lawinowego niemal przyrostu publikacji naświetlających z różnych stron problem uwikłania tekstu literackiego w kulturę.

Przewagę takich tendencji potwierdzają chociażby artykuły zgromadzone w niniejszym numerze naszego pisma. W kognitywistycznym ujęciu badań językoznawczych podkreśla się zależność znaczenia od kontekstu, nieuchronną „fiksionalność” i figuratywność każdego przekazu, uniwersalność konstrukcyjnych mechanizmów, wspólnych wszelkim klasom wypowiedzi. W przedstawionych projektach historycznoliterackich proponuje się uczynić dzieje sztuki słowa częścią ogólnej socjologii historycznej, a utwory artystyczne traktuje się głównie jako tekstowe utrwalenia szczególnych form doświadczenia egzystencjalnego. W innej propozycji postrzega się literaturę głównie jako jedno z wielu dyskursywnych narzędzi pozwalających na ustanawianie i reprodukcję przedziałów społecznych. Z kolei teoria dramatu jako odrębnego rodzaju literackiego zdaje się ustępować swoistej antropologii „zdarzeń teatralnych”, uwrażliwionej na sytuacyjne i społeczne konteksty widowiska, zorientowanej na opis interakcji, praktyk znaczących, a nie formalnych właściwości utworu artystycznego. I wreszcie w diagnozie dzisiejszego stanu dydaktyki akademickiej podkreśla się anachroniczność modelu nauczania, zdominowanego przez komentowanie tradycyjnie rozumianej literatury artystycznej, a nie uwzględniającego dokonujących się obecnie przemian w zakresie kultury popularnej i w sferze coraz silniej zróżnicowanych mediów. Jednocześnie na gruncie życia naukowego odnotowany zostaje fakt zastępowania podziałów, powiedzmy, metodologicznych, przez polaryzacje o podłożu światopoglądowym, co niejako potwierdza przekonanie, że dzisiejszą humanistykę coraz mniej interesują kwestie artyzmu, estetycznej odrębności komentowanych utworów, a coraz bardziej – te same ideologiczne spory, które decydują o dynamice dyskursu publicznego. We wszystkich tych szkicach dochodzi zatem do głosu – choć na różne sposoby – pewne wspólne dążenie do wykraczania poza granice świata literackości, szukania w tekstach śladów człowieka ukształtowanego przez warunki swego bytowania. To właśnie w kulturocentryzmie zdaje się dziś zatem mieścić doxa dyscypliny.

Można co prawda mieć wątpliwości co do oryginalności takiego podejścia, czy też w ogóle co do zasadności traktowania go jako jakiegoś odrębnego kierunku badawczego. Literatura zawsze jest częścią kultury, trudno wręcz wyobrazić sobie tekst poza światem ludzkich relacji i wyobrażeń, nauka o literaturze ze swej istoty stanowi więc logiczną subkategorię wiedzy o kulturze. Uznanie tego związku jest boleśnie banalnym stwierdzeniem jawnej oczywistości, a nie aktem fundatorskim nowej formacji intelektualnej ani żadnym rewolucyjnym credo. Dla zrozumienia obecnej sytuacji nie wystarczy jednak odniesienie do ustaleń naukoznawców i teoretyków wiedzy, jako że właściwe znaczenie kulturowego nastawienia kształtuje się w jego pragmatyce, w konkretnych praktykach interpretacyjnych. Sedno sprawy najtrafniej ujmuje Jonathan Culler, wskazując iż nie chodzi tu o proste nazwanie przedmiotowego genus proximum, ale że: „w praktyce (skoro podstawą znaczenia są różnice) wiedzę o kulturze uprawia się w przeciwieństwie do czegoś innego”. Można więc uznać, że specyfikę przedstawianego projektu wyznacza jego podwójne negatywne odniesienie – z jednej strony polemiczne wobec poetyki lingwistycznej, wobec metodologicznej powściągliwości strukturalizmu oraz fetyszyzacji wyjaśnień systemowych, z drugiej zaś – krytyczne w stosunku do tradycyjnego esencjalizmu estetycznego, traktującego ko-

Wstęp

mentowane teksty jako wytwory indywidualnego talentu, studia literackie pojmującego zaś jako kultywowanie tradycji poprzez interpretowanie arcydzieł. Swą dynamikę badania te zawdzięczają chęci wyrwania się z okowów języka, pragnieniu przekroczenia granic, jakie – w trosce o czystość i autonomię – nauka o literaturze sama wytyczyła sobie w minionym stuleciu. Zarazem jednak mogą zachować wysoki poziom ustaleń, gdyż szukając językowego i tekstowego zewnątrz, nie próbują powrócić do naiwnej świadomości – dajmy na to – sprzed przełomu antypozytywistycznego i kultywują umiejętność krytycznego namysłu teoretycznego. Szukając w czytanych utworach znaków człowieka, nie traktują go naiwnie i anegdotycznie, jako sentymentalnego frazesu, ale raczej dokonują poznawczej ekstrapolacji, ujmując rzeczywistość humanistyczną jako poszerzone pole tekstologicznej refleksji (choć warto pamiętać, że antropocentryzm w badaniach literackich zawsze niesie ze sobą ryzyko zeslizgnięcia się w naiwny, mdlawy humanizm).

Istotną zaletą tej orientacji, dającą jej szansę na zajęcie centralnej pozycji wśród licznych orientacji dzisiejszej humanistyki, jest szczególna moc absorpcyjna, zdolność przyciągania i integrowania rozproszonych idei, konceptów czy pojęć, występujących we współczesnej praktyce badawczej. Właściwie większość pozostałych tendencji oraz bardziej szczegółowej problematyki da się włączyć w obręb kierunku antropologicznego, bądź przynajmniej wchodzi z nim w dialog. W kręgu jego oddziaływania można odnaleźć zarówno feminizm (czy też szerzej – gender studies), jak i krytykę etyczną, badania postkolonialne i analizę dyskursu, a nawet semiotykę i kognitywizm. Warto też wspomnieć przy okazji o historycznoliterackiej modzie na komparatystykę oraz o rosnącej popularności tekstologii kontrastywnej w nauce o języku. Właściwie każdy z tych nurtów, choćby skonfliktowany z pozostałymi, wchodzi w jakimś stopniu w zakres zainteresowań badań kulturowych, które mogą w takiej sytuacji stać się obszarem konfrontacji i mediacji, miejscem spotkania różnych punktów widzenia, swoistą platformą wymiany poglądów czy idei. Jeśli np. przyjrzymy się bliżej liście problemów, kategorii, haseł, które w ostatnich latach były najżywiej dyskutowane i które doczekały się największej kariery, to łatwo zyskamy przeświadczenie, że większość z nich – jak choćby tożsamość, inność, pleć kulturowa, ciało – należy do repertuaru pojęć antropologicznych, zyskując tym samym w miarę jednolite i spójne odniesienie.

Szeroki zasięg oddziaływania tej orientacji jest jednak okupiony wieloznacznością i niedookreślonością. W istocie bowiem nie mamy do czynienia z konsekwentną i wyrazistą doktryną teoretyczną, lecz raczej z pewnym ogólnym nastawieniem. Kłopot zaczyna się już w chwili, gdy próbujemy posłużyć się jakąś nazwą tej tendencji. Nie istnieje tu bowiem jednolity uzus terminologiczny i musimy wybierać chociażby między „antropologią literatury”, „poetyką kulturową” bądź „socjologią historyczną”, a każde z tych określeń odsyła do nieco innego projektu. Nie ma też zgody co do tego, jaki dokładnie charakter ma mieć nawiązanie do myślenia antropologicznego i nie jest jasne, które wątki z sąsiedniej dyscypliny mogą u nas wywołać ożywcze poruszenie. Dla jednych antropologia ma być przede wszystkim szukaniem uniwersaliów, stałych wyznaczników ludzkiego istnienia, podczas gdy inni chcą w niej widzieć naukę porównawczą o kulturowym zróżnicowaniu form bytowania człowieka. Jedni

szukają w tej dyscyplinie wzorców otwartej postawy poznawczej i postrzegania nieuprzedzonego, drudzy zaś główne zadanie refleksji kulturoznawczej upatrują w krytyce dominujących układów, rezygnując właściwie z opisu na rzecz politycznej interwencji (można podejrzewać, że to właśnie badania o kulturowym nachyleniu odpowiadają i w najbliższych latach odpowiadać będą – na szczęście bądź nieszczęście – za wzrost ideologicznego nacechowania dyskursu akademickiego). Kontrowersja dotyczy też statusu dzieła literackiego – czy widzieć w nim tekst źródłowy, symptom życia społecznego, czy też raczej narzędzie osiągnięcia krytycznej samowiedzy? Przy tak daleko posuniętej różnorodności i rozbieżności stanowisk można odnieść wrażenie, że w wielu wypadkach odniesienie do antropologii nie ma poważniejszego uzasadnienia i okazuje się po prostu modną etykietą, pseudonimującą tzw. „zewnątrzną” problematykę i przebrzmiałe już nieco ujęcia spod znaku socjologii literatury.

Na pewno też nie wszystkie spośród owych wspomnianych ujęć wyglądają równie ciekawie i obiecująco. Z punktu widzenia literaturoznawcy przywiązanego do staroświeckiej kategorii tekstu szczególnie sympatyczny wydaje się ten kierunek literaturoznawczej antropologii, który wykracza poza strukturę przekazu językowego, ale od niej wychodzi, próbując objaśnić znaczenie utworów artystycznych, docierając do treści implikowanych przez ich formę w sferze norm i wartości kulturowych. Podejście to daje spore pole do popisu dla refleksji teoretycznej, gdyż – podobnie jak wielkie doktryny teoretyczne ubiegłego wieku – wykracza poza namacalną faktyczność przekazu i stara się uchwycić dynamikę jego kształtowania w sferze tekstotwórczej potencjalności, tyle że traktowanej już nie jako kod językowy, ustalony repertuar środków formalnych czy też domniemana struktura głęboka wypowiedzi, ale jako obszar społecznych oczekiwań, stereotypów poznawczych i mniej lub bardziej zestandaryzowanych scenariuszy zachowań komunikacyjnych. Przedmiotem zainteresowania tak rozumianej poetyki kulturowej, będącej właściwie rodzajem swoistej semantyki kontekstualnej, byłyby zatem przede wszystkim zróżnicowane strategie retoryczne, tworzące pomost między ogólnymi dyrektywami wpisanymi w kulturę a strukturą znaczeniową konkretnych przekazów.

Wypada wreszcie przyznać, że w swym ruchu poza granice języka nauka o literaturze często mierzy siły na zamiary, atakując problematykę antropologiczną bez solidnego przygotowania metodologicznego do podjęcia tematów tego rodzaju. Różne koncepty i narzędzia bywają kreowane ad hoc lub przenoszone z kulturoznawstwa i antropologii bez podjęcia krytycznego namysłu nad ich miejscem w macierzystej dyscyplinie (a przecież właśnie antropologia sama znajduje się w momencie znaczących przewartościowań i przekształceń warsztatu badawczego). Bezpośrednim skutkiem owego pośpiechu i głównym mankamentem podejścia antropologicznego pozostaje zatem brak narzędzi, które by pozwalały systematycznie integrować fragmentaryczne obserwacje, śledzić dalekosiężne konsekwencje lokalnych ustaleń, porządkować związki między poszczególnymi ujęciami i wprowadzać poznawane zjawiska w kolejne konteksty. Niewątpliwie zbyt pospieszne i przesadne – euforyczne bądź historyczne – reagowanie na doraźne zmiany w zakresie kultury grozi literaturoznawstwu i lingwistyce zanikiem specjalistycznych (i niezbyt efektywnych, ale potrzebnych)

Wstęp

kompetencji, a przez to – rozmyciem tożsamości i nadmiernym upodobnieniem do dyskursu publicystycznego. Jeszcze gorsze byłoby jednak ignorowanie tych przekształceń prowadzące obie dyscypliny prosto w stronę sklerotycznego skostnienia. Niezależnie od metodologicznych rozterek oraz osobistych przyzwyczajzeń i preferencji jesteśmy właściwie zmuszeni do poruszania się „w poprzek” zastanych dziedzin i wykraczania poza tradycyjnie zakreślone granice zainteresowań. Dlatego zamiast inwentaryzować dotychczasowy stan posiadania wypada raczej – z pewną dozą ostrożności, ale przede wszystkim z dużym zaciekawieniem – śledzić pomysły tych wszystkich, którzy podejmują ryzyko rozszerzenia zakresu naszej wiedzy i próbują (mniej lub bardziej udatnie) wychylić się w stronę nieznanego.

Grzegorz GROCHOWSKI